

VETO

ZBIÓR OŚRODKA KARTA

nr 4

Kraków
marzec 1982

LITANIA SOLIDARNOŚCI

Matko oszukanych módl się za nami
Matko zdradzonych
w nocy pojmanych
uwięzionych
na mrozie trzymanyh
bitych pałkami
przerażonych
zastrzelonych
górników
stoczniovców
robotników
rolników
studentów
nieskusznie skazanych
prawdomównych
nieprzekupnych
niezłamanych
zrozpaczonych
osieroponych

Królowo Polski cierpiącej
walczącej
niepodległej

Przez modły Papieża Jana Pawła
Przez uwięzienie sługi Twego Lecha
Przez poniżenie uczonych i pisarzy
przez bohaterstwo młodych
przez samotność starych
przez nadzieję milionów
Daj nam wszystkim

POLSKIE ŁAGRY

Dzielią się na więzienia i "ośrodki odosobnienia". Więzienie było w Kielcach i na Mogińskiej, ośrodki - w Gołdapi i Dąbówku. W pierwszych są cele, w drugich - pokoje, w tych - pryzdy, w tamtych - tapczany. Niektórzy mówią: przecież internowani przebywają w luksusowych warunkach. A im właśnie w Gołdapi było najgorszej. Cella w Kielcach ma około 30 m², łóżka piętrowe, umywalka, sedes. Ściany żółte. Na Mogińskiej wszystko było szaroniebieskie. Ten zimny kolor pojawia się jeszcze na korytarzu; tuż za kratą podłoga lekko opada i jednocześnie siwieją ściany. Z e j ś c i e. Ktoś powiedział: na Montelupich jest cela, której ściany pomalowane są w czerwony kolor. Dopiero po kilku dniach rodzi się nienawiść do tak, zdawałoby się, efektownego wzoru. Dopiero tam odkrywa się wartość ubikacji. Poetyka kibla. Na Mogińskiej był Azor - metalowy pojemnik z pokrywką przypominający duży garnek; uwiązany łańcuchem do ściany. Co wieczór wychodziły z A-

zorem "na spacer" - do łazienki, by go opłukać i napełnić czystą wodą. W Kielcach był to normalny sedes w łogu celi, ale gdzie indziej - spust znajdował się na korytarzu i za każdym razem trzeba było prosić strażnika, by nacisnął. Można przyjąć natychmiast, ale również mógł odczekać godzinę. Natomiast w Fordzie zwykły sedes umieszczony jest na środku celi i służy tak do załatwienia potrzeb fizjologicznych, jak i do pisania listów.

W Kielcach zajmowały dwie cele: 508 i 513. 13 osób na 30 m². Raz dziennie półgodzinny spacer i raz w tygodniu - kąpiel. I to wszystko. W niedziele przez głośniki nadawano msze święte - przerywane komunikatami: "Przepraszamy, że na śniadanie nie ma kiszki". Prawdziwe nabożeństwa były dopiero w Gołdapi. Dzień regulują posiłki. A na Mogilskiej jeszcze poranne otwieranie celi i wieczorna "wystawka" - wynoszenie butów na zewnątrz. W Kielcach "wystawkę" zamieniono na "kostkę"; były to starannie złożone ubrania. Pierwszego dnia na polecenie: "Wystawić kostki" nowicjuszek z Krakowa wyniosły kości świeżo zjedzonego kurczaka.

Strażnicy więzienni byli zupełnie inni niż klawiszki w ośrodkach. Na Mogilskiej i w Kielcach jeszcze nie wiedzieli, jak mają traktować tych nietypowych więźniów, była w nich ciekawość i zmieszanie. W Gołdapi klawiszki są już doskonale zorientowane jak należy postępować wobec "interny". Są uprzejme, kulturalne i podsłuchują pod drzwiami. Chodzą w cywilnych ubraniach i trzeba uważać, by nie pomylić ich ze współwięźniarkami. Gołdap to złota klatka. Jako ośrodek wypoczynkowy Radiokomitetu jest urządzony luksusowo, choć już nieco podniszczony - na korytarzach trzeba ustawiać wiadra i miednice, bo dach przecieka. Pokoje 4-osobowe, w każdym łazienka. Balkon. Można poruszać się po całym budynku, spacerować - na dwóch tarasach. Z Kielc wywieziono je w pierwszej połowie stycznia, całą dwunastką: Annę Galus, Emilię Dadaż-Afendę, Janinę Gościejową, Barbarę Grzechynkę, Bożenę Huset, Anne Muniek, Annę Mytnik, Magdę Motykę, Muzię Sierotwińską, Annę Szwed, Romę Stachniewicz i Katarzynę Zimmer.

14 gołsin jazdy, upchane w suce, z kawałkiem sera w ręce i kawa. Wikt nie powiedział, dokąd jada, odgadły tylko, że na wschód. Już na miejscu któryś ze strażników oznajmił: "A teraz będzie odprawa celna". Podobnie męczył on była podróż do Darłówka. Z listu:

"Tu już przedwiośnie. Sinię zostawiliśmy w Gołdapi. W ciągu 15 godzin zmieniam i pejsz i porę roku. Droga była długa i męcząca, po 13 osób w jednym boksie tzw. sukki. Niektóre starsze osoby do dzisiaj odczuwają tę podróż i chorują. Wieźli nas jak sardynki w puszcze, bo sukka to metalowe pudło bez okien, z akcesoriami przypominającymi rzeczywistość. Świt powitał nas w Darłówku. Jest to obóz korekcyjny. Każde piętro jest zamykane, otwierane na posiłki i spacer. Pokoje są gorsze niż uprzednio, na piętrze 2WC i prysznicami. Jedzenie znacznie gorsze, gotują i obsługują nas więźniowie. Opieka lekarska żadna, bo przydziałowy lekarz to godny litosci degenerat, po prostu ruina człowieka. Wojsko pilnuje nas tu z większą obojętnością za siatką, którą odgradzony jest nasz teren. Teren spacerów mamy wyznaczony tablicami, a na zakrętach stoją żołnierze."

Najgorszy był pobyt w Gołdapi. Kielce to była pobożność, wszyscy dużo modlili się. Był tam taki zwyczaj, że kiedy któraś z pań wzywano ją przeskuchać - reszta odmawiała różaniec.

Mogilska to była nadzieja i oczekiwanie. Oczekiwanie na wyjście. Gołdap - to strach. Dlatego najważniejszym zadaniem stało się pokonywanie czasu, zapełnianie go tak szczelnie, aby nie pozostało wolnej chwili na myślenie. Zorganizowano wykłady angielskiego, francuskiego, niemieckiego, wykłady z historii i psychologii. Roma Stachniewicz prowadziła wykłady z radiostezji. Ponieważ można było trzymać ostre przedmioty - powszechne stało się robienie noży z drutach. Ale tu, w Gołdapi po raz pierwszy tak ostro wystę-

le i WROGĘ grają, ale w tej chwili nie ma ważniejszej sprawy, moje kochane dziecko, jak nasza Ojczyzna, to duże słowo, ale muszę go użyć, żeby Ci wszystko wyjaśnić".

Tak naprawdę istnieją dwie wolności - po obu stronach krat. Jedna wolność jest w celach, gdzie nie trzeba nikogo się obawiać, bo wrogowie sami odróżniają się mundurem czy kluczami w rękę, gdzie nie trzeba kryć się ze swoich poglądów, gdzie nawet gromadzić się można, ale ta wolność jest zamknięta. I jest ta druga, na zewnątrz, na której ludzie silną.

Z ŻYCIA PROKURATURY

Przeciwko prok. Krasnemu, I Sekretarzowi KZ PZPR przy krakowskich prokuraturach wszczęto postępowanie dyscyplinarne za odmowę wykonania polecenia służbowego. Po wizycie tow. Barcikowskiego w Krakowie Prokurator Wojewódzki polecił Krasnemu oskarżającemu w tzw. aferze myślenickiej /Durbacz i spółka/ zmienić podczas toczącego się postępowania sądowego kwalifikację prawną czynów o które oskarżony jest Durbacz /były I Sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego w Myślenicach/ na łagodniejszą oraz wycofanie niektórych zarzutów zawartych przeciwko niemu w akcie oskarżenia. Prok. Krasny odmówił pisemnie wykonania tego polecenia. Dotychczasowy rzecznik dyscyplinarny Prokuratury Woj. podobno dyplomatycznie zachorował a inny prokurator zdążył na najbliższej rozprawie polecenie to sumiennie wykonać. Po tym zabiegu Sąd będzie mógł uniewinnić Durbacza lub skazać go na łagodniejszy wymiar kary.

§§§§§

Po zwrocie przez Sąd Prokuraturze /jeszcze przed wojną/ do uzupełnienia aktu oskarżenia przeciwko doc. Staruchowi z Politechniki Krakowskiej byłemu członkowi egzekutywy KK PZPR o przemyt, postępowanie przeciwko niemu zostało już obecnie umorzone.

§§§§§

Prokurator Generalny Franciszek usek wystosował pismo okólne do wszystkich prokuratur przypominające, iż noszenie odznak czy znaczków zarejestrowanych lub legalnie działających organizacji jest zabronione i stanowi wykroczenie - w szczególności dotyczy to odznak, znaczków lub emblematów "Solidarności" i PZS.

§§§§§

Były Prokurator Generalny Lucjan Szubiński, oprócz tego że doc. doktor habilitowany, to okazało się również iż generał brygady - został dyrektorem generalnym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

§§§§§

W Instytucie Problematyki Przestępczości /placówce naukowo-badawczej Prokuratury Generalnej/ kierowanym przez prof. Hopysta, po zwolnieniu członków NSZZ "S" przystąpiono do opracowywania tematyki badawczego o problematyce terroryzmu psychologicznego na przykładzie działalności NSZZ "Solidarność".

§§§§§

Byłego prok. Bachmińskiego, przewodniczącego KZ NSZZ "S" przy krakowskich prokuraturach poinformowano, iż jego starania o wpis na listę adwokacką są z góry skazane na niepowodzenie, gdyż gdy tylko Departament Kadr Prokuratury Generalnej udostępni jego akta personalne, z których wynikałoby, iż był członkiem NSZZ "Solidarność" natychmiast zostanie skreślony.

piły objawy choroby, którą nazwano gołdapią. Nie były w stanie czytać, nie potrafiły opowiedzieć treści przed chwilą skończonej książki. Pojawiły się kłopoty z pamięcią. Drugim zadaniem wszystkich była walka ze sobą, walka z narastającym rozdrażnieniem i niechęcią wobec współtowarzyszy. Może to brak więziennych rygorów, może zmęczenie zbyt długim już zamknięciem, może coś innego jeszcze sprawiło, że w Gołdapi łatwo mogły wybuchnąć konflikty. Dlatego każdy musiał zwyciężać siebie.

Dopiero pobyt w DarłóWKu podziakał ozdrowiająco. Reżim był tam większy a więc znakiem DarłóWka była walka. Walczyły o wspólne spacery, nowego lekarza, niezamykanie pokoi. Największy bunt zdarzył się pewnego dnia, gdy "nowym" zgaszono światło o 22. Wtedy to odbył się "Koncert na Sto Parapetów" - panie tłukły łyżkami w drzwi i parapety żądając włączenia światła, dołączyły się poblisze pokoje, mężczyźni krzyczeli: "Dać kobietom światło". Puszczono gaz łzawiący a za "udział w biciu w parapety, szyby i wołanie "Chcemy światła" kilka osób zostało ukaranych cofnięciem paczki żywnościowej, tytoniu i wypiski. "Najlepiej byłoby postawić was pod mur i wystrzelać" - taka była opinia komendanta. Opinia internowanych o nim zawarta została w skardze skierowanej do Ministra Sprawiedliwości: "Sposób traktowania internowanych w tym ośrodku jest wyraźnie tendencyjny i złośliwy, przepisy porządkowe poniżające i niez stosowane w innych ośrodkach." Kary" podejmowane są przez komendanta bez żadnych wyjaśnień a nawet bez informowania zainteresowanych, przy całkowicie dowolnej ocenie naszego zachowania i z zastosowaniem tzw. odpowiedzialności zbiorowej. Podkreślam, że komendant tutejszego Ośrodka wprowadza liczne zarządzenia o charakterze ścisłego reżimu więziennego, które nie mają żadnego pokrycia w odniesieniu do prezentowanego przez władze stanu wojenne o statusu internowanych". Inny konflikt wybuchł na tle pieśni "Boże! coś Polską...". Komendant zabronił śpiewania strofy:

"Przed Twe oktarze zanosim błaganie

Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!"

W niedzielę internowani zgromadzeni na mszy świętej odśpiewali pierwszą zwrotkę a potem nastąpiło milczenie, które każdy samotnie wypełnił słowami refreму. Przeplatając strofy milczeniem, zaśpiewano pieśń do końca.

Miały jeszcze jedno zadanie - zachowanie pamięci. Jeszcze w Kielcach pojawiły się na koszulkach napisy: "Solidarność", "Internowana". W DarłóWku czarną nitką wyszywano znak Polski Walczącej z wkomponowaną czerwoną literą "S". Nagle też pojawiła się potrzeba pieśni, wiersza, poezji - tej starej, sięgającej tradycji powstań polskich i nowej, która ocala nasz czas. W ośrodku spotykały się kobiety z całego kraju i każda z nich przyjechała z plikiem wierszy i pieśni układanych w celach. Była jeszcze sprawa najważniejsza - Polska. Nawet ducha pytały o zdanie na nocnych seansach spirytystycznych. Duch był patriotyczny, przepowiadał Wolną Polskę, śmierć Jaruzelskiego i Breżniewa. Czy wierzyły? Najważniejsze było, że te seanse podtrzymywały na duchu. -- O wyjazdach za granicę nie mówiły - nie było o czym mówić. Za ledwie kilka osób wahało się. Deklaracje lojalności? Z listu:

"Piszesz kochany syneczku, że bym podpisała wszystko, co jest możliwe i przyjeżdżała do domu, muszę to wyjaśnić.

1. Nigdy nikt mi nie proponował, że bym podpisała

2. Gdybym taką propozycję miała, to także nie mogłabym podpisać.

To prawda, że w telewizji, radio i prasie podają inne wiadomości,

tzn. że wystarczy podpisać akt lojalności i już wszystko jest w

porządku, a tymczasem musisz wiedzieć, co oznacza akt lojalności -

a więc podpisując coś takiego oznacza, że godzimy się na wojnę i ca-

że bezprawie jakiego u nas panuje. Ty wiesz jak bardzo Cię kocham i

jak bardzo chciałabym być z Tobą i na tych uczuciach właśnie ci ubo-

14 DNI POD ZIEMIĄ strajk w kopalni "Piast"

14 grudnia pracowałem na drugiej zmianie. Przyjechaliśmy na kopalnię i weszliśmy na cechownię. Było tam już kilkadziesiąt osób, modlili się przed obrazem św. Barbary. Nagle przyszła wiadomość, że na dole zaczął się strajk. Zjechałem o 15-tej na poziom -650. Tam pod szybem było już kilkadziesiąciu górników ze zmiany I i II. O godzinie 18 kierując strajkiem przedzwonili do góry do dyrekcji i przedstawili pierwsze postulaty: 1. odwołanie stanu wojennego, 2. wypuszczenie na wolność zastępcę przew. "S" Zarządu "Piast" kol. Szelengowskiego oraz kol. Dziwaka z PGR Mysłowice. Na poziomie -650 nikt nie pracował; na poziomie -500 dn. 14 grudnia trwał normalny fedrunek węgla, lecz ludzie pracowali opieszale. Od godziny 13 ogłoszony był strajk okupacyjny; utworzył się Komitet Strajkowy.

Rozlokowaliśmy się blisko szybu, w ciepłe miejsca. O 21.30 zjechał działacz "S" z Zarządu kop. "Piast" i namawiał ludzi do wyjazdu tłumacząc, że strajk w tych warunkach i w stanie wojennym nie da. Na górę wyjeżdżali górnicy, którzy nie chcieli przyłączyć się do strajku, nikt ich siłą nie zatrzymywał. Ze zmiany I wyjechało 200 osób, ze zmiany II -150 a także parę osób ze zmiany III i IV. Reszta górników zdecydowała się na pozostanie na dole. Część zakłogi z poziomu -500 zjechało na poziom -650. O godz. 23 zjechał do nas II sekretarz PZPR i namawiał ludzi do wyjazdu na górę, ale my wydaliśmy go na powierzchnię. Groził interwencją milicji. Po wyjeździe II sekretarza telefonicznie rozmawiali ze strajkującymi dyr. i pełnomocnik wojskowy w stopniu pułkownika. Grozili za strajk karą pozbawienia wolności od 2 do 5 lat a nawet karą śmierci.

O godzinie 1 /15 grudnia/ zjechała IV zmiana i także przyłączyła się do strajku. Natomiast rano o 7.30 zjeżdżała na dół na poziom -500 zmiana I i część ludzi zeszła po drabinach na poziom -650 /połowa zmiany I/ i przyłączyła się do strajku. Na poziomie -500 fedrowała tylko jedna ściana kierownika Malagi.

Działacze "S" ciągle namawiali do wyjazdu. Górnicy mówili: wierzyliśmy wam przez półtora roku a wyście teraz zakamali się i podpiśali "bumachy", utrwalił Działacze "S" chcąc nie chcąc ze wstydu zgodzili się zostać razem z górnikami aż do zakończenia strajku. Ciągłe jednak powtarzali, że strajk w stanie wojennym nie ma sensu. Gdzieś około 9 przedzwonili do dyrektora, że zostają razem z górnikami. Dyrektor odpowiedział, że grozi im kara śmierci.

O godzinie 12 zaczęliśmy wybierać Komitet Strajkowy z 1863 osób znajdujących się na poziomie -650. W skład Komitetu wszedł cały zarząd - 5 osób oraz osoby od początku kierujące strajkiem - 7 osób, a także każdy przodowy z jednego oddziału /12 osób/.

Wszystkie trzy szyby zostały zablokowane przez włożenie długich szyn, a drabiny zostały rozkręcone, tak więc oddział ZOMO nie miał żadnej szansy dostać się na poziom -650. Bez przerwy namawiano telefonicznie do wyjazdu.

Panował nerwowy nastrój, ale górnicy zdecydowani byli pozostać na dole a wieści z góry o strajkujących kopalniach podtrzymywały na duchu. Gdy żony, matki dowiedziały się, że górnicy nie wyjechali na powierzchnię, zaczęły tłumnie zbierać się przy bramie kopalni i stały tam codziennie do godziny policyjnej a 16 grudnia zaczęły organizować posiłki i zbiórki pieniędzy dla strajkujących. Naczelny dyrektor Gekner zezwolił na opuszczenie żywności na dół i sam dał 5000 zł.

W pierwszych dniach żywności było dosyć, gdyż kierowniczka sklepu kolonialnego sprzedawała ją tylko strajkującym. Kobiety płaciły ra chunki pieniędzmi ze zbiórki. Razem z żywnością schodziły na dół

papierosy i zapalniczki. W pierwszych dniach strajku panowało straszne napięcie - górnicy bali się oddziałów ZOMO./mieliśmy już informacje o tym, co stało się w kopalni "Wujek" - nie było wiadomo ilu zginęło, tylko że dużo było poturbowanych i pobitych/. Z samego rana 17 grudnia przyszła wiadomość, że przyjechało wojsko wozami pancernymi, ale sygnalista z góry dzwonił, że wojsko przyjechało po materiał wybuchowy zlokalizowany na poziomie -500. Materiał wywieźli sztygarzy i kierownicy oddziałów a wojsko zabrało. Po wiadomości o kop. Wujek Komitet Strajkowy nie przyjmował żadnych górników na dół, przedzwonił do dyrektora i powiedział, że wszystkie zabezpieczenia na poziomie -650 będą przeprowadzali sami strajkujący. Oddział elektryczny zaczął montować po wszystkich chodnikach, gdzie przebywali górnicy - głośniki, którymi rozchodzika się każda wiadomość otrzymana z góry. A górnicy sami zorganizowali sobie wesole wieczory: o godzinie 22 - wiadomości KS, a potem z różnych rejonów kopalni, z chodnika zbórnego, ze ZłotychPpiasków, Riwiery, z Dzikiego Zachodu, ze Wschodu, górnicy śpiewali piosenki, mówili wiersze - przez siebie ułożone - przeciwko juncie Jaruzelskiego, aż do 4 rano. A potem wszyscy zasypiali, tylko straż nocna pilnowała porządku. Takie spotkania odbywały się co wieczór. Z góry napływały coraz to nowe wiadomości o strajkującej Polsce i o wyczynach ZOMO. Były także wieści o Wybrzeżu, że całe stoi a marynarka wojenna wypłynęła w morze, na wody szwedzkie i nie bierze w tym udziału. Po kilku dniach nastroje poprawiły się - wiadomości było dużo; wiedzieliśmy także, że kop. Ziemowit strajkuje. 18 grudnia około godziny 2 w nocy górnik wartujący przy szybie I postawił wszystkich na nogi, gdyż doszły go wożenia jakichś ludzi. Okazało się, że to czterej górnicy z kop. "Ziemowit" przyszli do nas dowiedzieć się, co się u nas dzieje i jakie KS ma plany. Kop. Piast jest połączona z kop. Ziemowit na poziomie -500 i -650, ale na -650 jest połączenie zatopione i zatorowane. Górnicy z Ziemowita powiedzieli, że jest ich 1200 i zablokowali się na poziomie 500. Mówili, że mają materiał wybuchowy - dynamit i w razie potrzeby mogą go użyć; nam również mogą dać kilkadziesiąt kilogramów, byśmy mieli na zabezpieczenie się. Mówili, że nie mają co jeść, gdyż dyrektor posyłał im na dół tylko suchy chleb i kawę. Komitet Strajkowy kpp. "Piast" dał im papierosy i wędlinę. Wysłał z nim 12 górników. Wrócili z Ziemowita w sobotę w południe, ale przynieśli niedobre wieści: kop. Wesoka poddała się a górnicy na Ziemowicie też myśleli o wyjeździe na górę; tylko część załogi była zdecydowana na wszystko. Po obiedzie telefon z góry, od pułkownika, że chcą do nas zjechać księża z Bierunia Nowego i z Tychów, czy KS zgadza się. Księża zjechali na dół około godz. 12. Było ich trzech: 2 z Bierunia, jeden z Tychów. Księża podziwiali wolę walki górników, nie namawiali ludzi do wyjazdu a pokrzepili Bożym Słowem dodając otuchy i zapowiedzieli przyjazd biskupa katowickiego Bednorza w Wigilię. Księża mieli ogłosić w niedzielę na mszach, że górnicy czują się dobrze i wbrew opiniom dyrekcji nie są brudni ani zewszani. Wieczorem księża wyjechali do góry a z nimi 70 górników, którzy byli zakamani.

20 grudnia KS podjął decyzję o pertraktacjach z dyrektorem i komisarzem wojskowym. W godzinach popołudniowych z poziomu -600 KS wydał około 50 skipów węgla, w każdym po 30 ton /1500 ton/ dla mieszkańców osiedla przy KWK "Piast". Na odprawie KS podjęto decyzję /po uzgodnieniu z załogą/ o wyłączeniu zbędnych telefonów, gdyż za dużo informacji dotyczących strajku przekazuje się do góry i pozostawił tylko trzy telefony do użytku KS. I były pod kontrolą. Z góry napływały wiadomości o strajkującej Polsce, a szczególnie o Hucie Katowice, Hucie Lenina i innych zakładach, które nie pra-

coraży. Ale były to wszystko wiadomości nie sprawdzone. 21 grudnia - dni miały szybko - już zleciał tydzień. Dyrekcja informowała rodziny czekające na górze, że górnicy są brudni, zamazani i chorują na biegunkę. Zeszli na dół lekarzy, którzy pozostali do końca strajku zmieniając się co jakiś czas. W ostatnich dniach było ich 4 - 6. Ludzie zaczęli się ponaka denerwować, dużo myśleli o rodzinach i świętach i zaczęli się kamać i wyjeżdżać do góry. Tych, co chcieli wyjeżdżać KS wydawał do góry dwa razy dziennie, rano i wieczór, ale najpierw po zbadaniu przez lekarza i podpisaniu, że nie był bity ani trzymany na dole siła. Każdy, który wyjechał do góry otrzymywał "Anioła Stróża" i po wstąpieniu się był prowadzony do pułk. i dyr. i tam przesłuchiwany. Proponowano im, aby starali się przekonać kolegów na dle do wyjazdu. Dyrekcja miała puścić w niepamięć udział w strajku tych, którzy to uczynili. Część wyjeżdżających szła na taką umowę. Na poziomie -650 czas mijał szybko, górnicy zadomowili się, jedni szli na służby /odwodnienie, sprawdzanie chodników, ścian/ a pozostali czas umilali sobie grą w karty, układali piosenki, kawałki, grali w szachy, warcaby. Tak zbliżały się święta. A dyrektor zablokował żywność. Na dół schodziły tylko paczki od rodziny. 23 grudnia /środa/ KS przerwał rozmowy z pułkownikiem, gdyż miał przyjechać v-ce minister górnictwa Gustek i K wraz z doradcą "S" z Zarządu Śląsko-Dąbrowskiego. Przyjechał Gustek, ale bez doradcy, więc KS nie podjął z nim rozmów. Na dole trwały przygotowania do świąt. Rodziny przysłały zdjęcia Jana Pawła II i święte obrazki; wywieszano je na "osiołce" /Ero-bione szopkę, którą po zakończeniu strajku wywieziono na górę i obecnie stoi pod obrazem św. Barbary na cechowni. Nadal trwał wyjazd górników na górę, których, którzy zrezygnowali z udziału w strajku. Szczególnie dużo wyjechało w Wigilię Bożego Narodzenia. Tym to już KS dziękował za udział w strajku. O 15 zjechał na dół wyłannik biskupa Bednorza wraz z strażnikami, tymi, którzy byli na dole przed tygodniem. Biskup wraz z nimi chodził między zakładami, pytał o stan zdrowia, czy myślą o wyjeździe, o rodziny, a potem odbyła się wspólna spowiedź i Komunia Święta. Po czym biskup wyjechał do góry udzielając pastorału i błogosławieństwa, a z nim wiare w słusność walki. Na dół zaczęła się skromna wigilia - poczęstunek opłatkiem, ryba, kawałek żywnością z rodzinnych paczek. Po kolacji śpiewano koledy, aż do późnej nocy. W drugi dzień świąt ludzie zaczęli się kamać - na brak żywności /kromka chleba na 4-5 osób na dzień/, a z gór przysłały żadne pomyslnie wieści. Przyszła wiadomość, że ZWK zintensyfikowała poddała się a zostało na dole tylko 200 górników zdolnych do wszystkiego, nawet do wysadzenia kopalni w powietrze. W godzinach popołudniowych KS wysłał 20-osobową grupę operacyjną na powierzchnię po żywność i lampy, ale żywności nie znaleziono, ukradzione jedynie sto lamp. W Szczepana dużo ludzi zachowało się i wyjechało, a na dole pozostało około 1200 osób. Ci, co zostali nie zakamywali się; śpiewali koledy, grali w karty. W niedzielę rano /27XII/ dyrekcja podjęła rozmowy informując, że jedynym rozmówcą jest pułkownik odpowiedzialny za kop. i nie ma co liczyć na przyjazd innych dostojników państwowych. KS zażądał dostarczenia żywności a szczególnie chleba oraz lamp. W poniedziałek rano zjechał na górę zespół lekarzy, którzy zbadali górników i poinformowali zakład jak należy zachować się po wyjeździe z dołu /zaskaniecie/; zapewnili leczenie wszystkim przebywającym na dole. Tego dnia komisarz i dyrektor błagali KS, aby zakończył strajk, ponieważ dyrekcja chce uruchomić kopalnię KS odpowiedział, że wysła grupę w składzie 6 osób na pertraktacje do nich i grupa ta o godzinie 12 pojechała do góry. Rozmowy odbywały się w pokoju dyrek-

torskim, braku w nich udział - nacz.dyr. Gelner, komisarz i z-ca komisarza. Trwały 2 godziny, nagrywane były na taśmy magnetofonowe i zakończyły się niepowodzeniem obu stron. Wyścinnicy zabrali taśmę wraz z magnetofonem, na dół i puścili całość rozmowy, zakodze. Postulaty: odwołać stan wojenny, wypuścić internowanych, zapłacić za całość strajku, zapewnić odwiezienie strajkujących do domu, zapewnić im i ich rodzinom bezpieczeństwo.

A komisarz zapewniał tylko odwóz ze strajku do domu. Dużo ludzi zamęzło się i poszło na wyjazd a reszta załogi czekała na decyzje KS. 12 grudnia o 12.30 zebrał się KS, długo radził, co dalej robić. Po długich rozmowach, na których panował spokój doszli do wniosku że dalszy strajk nie zmieni sytuacji w Polsce a ludzie są wyczerpani i trzeba go zakończyć. Przedzwonili do góry, że strajk zakończony i ludzie zaczną wyjeżdżać o 19. Dyrekcja miała zabezpieczony odjazd ludzi, gdyż autobusy czekały już od Wigilii. Wyjazd zaczął się o 18.40, trwał w spokoju i kadzie aż do końca, zakończył się o 19. Na górze odbierano nam znaczki zjazdowe, następnie sami ludzie szli na cechownię i modlili się przy obrazie św. Barbary, witali z rodzinami, a potem szli do łazni kąpać się, przebierać i do lekarzy. Następnie rozchodzili się do swoich przewozów i o 22.30 autobusy rozjechały się w różnych kierunkach. Przy kopalni panował spokój, stał tylko jeden gazik wojskowy. Członkowie Komitetu Strajkowego zostali aresztowani a wraz z nimi kilkunastu szczególnie zaangażowanych górników. Internowano 12 innych górników. Rodzinom aresztowanych nie zapewniono kartek żywnościowych i środków materialnych do życia. Rozprawy sądowe odbywały się kilkakrotnie, ale nie zakończyły się, gdyż nie uosobniono oskarżonym winy.

Od 29 grudnia kopalnia "Piast" fedruje.
/relacja górnika/

CZY UBEEK JEST CZŁOWIEKIEM?

Takie były przedsiębiorliwe dyskusje: "Czy milicjant drogowy jest lepszy od zwykłego?" i "Czy ubek jest człowiekiem?" - z ostateczną konkluzją: "Nie, ubek nie jest człowiekiem, ubek jest ubekiem".

Nie podejmując tych akademickich rozważań jedno należy stwierdzić: w pracy ubek jest przede wszystkim ubekiem. I należy o tym pamiętać na rewizjach, przesłuchaniach, wtedy, gdy zapewnia: "To jest prywatna rozmowa" i gdy mówi "Rozumiem pana". W SB, jak wszędzie, pracują nadgorliwcy i leniwi, ambitni i abnegaci. Ambitnych zadowolili jedynie powielacz czy magazyn broni, ale nadgorliwcy pochłaniają wszystko. Zwłaszcza ci, którzy nie mogą zapomnieć przedgrudniowego przykazań: z żadnego domu nie można wyjść z pustymi rękami, który to zwyczaj kazał "na odchodnym" zrywać nalepki z drzwi, aby tylko mieć coś wpisać do protokołu. Ostatnio pewna pani rzuciła się na egzemplarz książki Hłaski i dopiero jej towarzysz przywołał ją do porządku: "Nie po to tu przyszliśmy". Jeśli idzie o książki, to przede wszystkim należy bacznie obserwować politykę wewnętrzną. Pamiętajmy, że zbliża się rok 1984 a z nim orwellowska wizja komunizmu. Już teraz są sygnały o próbach wyrugowania z pamięci i rzeczywistości okresu od Sierpnia do grudnia, a co się z tym wiąże - rabowanie i niszczenie każdego skrawka papieru, który ten okres przypomina.

Sposób przeprowadzenia rewizji zależy od informacji posiadanych przez SB o właścicielu mieszkania, a także od samych przeszukujących. Zdarzają się przeszukania przypadkowe, "przy okazji" - dlatego nie wolno zostawiać na stole na przykład matryc z myślą: "Jak przyjdą, to i tak znajdą". Natomiast warto stale trzymać na widocznym miejscu kilka starych ulotek czy egzemplarz słabej książki /oczywiście przedgrudniowe/, żeby - jeśli się trafi na nadgorliwców - mieli co wpisać do protokołu bez przewracania mieszkania

do góry nogami /taż uwaga dotyczy głównie osób, które spodziewają się rewizji/.

Jeśli w mieszkaniu nie ma powielacza czy kilkunastu ryz ulotek - dom taki, zwłaszcza po raz pierwszy, przeszukiwany jest skrupulatnie /co nie znaczy, że nie można czegoś ukryć/. Dokładniej sprawdzane są mniejsze pokoje wyglądające na pracownię czy gabinet. Przejglądane są notatki, zapiski, często - zwłaszcza już na przesłuchaniach - odpisywane adresy znajomych. Różny jest stosunek prowadzących rewizje do książek wydanych przez niezależne wydawnictwa. Jak widzieliśmy w DTW za bibułę uznano również książkę ks. prof. Tischnera. Na jednej z grudniowych jeszcze rewizji stosowano metodę: Paryską Kulturową zbieramy, NOWA - zostawiamy. W ten sposób paryski "Zniewolony umysł" zakwestionowano a polski nie. Z reguły tu jednak Miłosza, Ambrowicza, Wata zostawiają. Na niełaskę natomiast zaskrzyły sobie książki o tematyce historycznej i politycznej, pisma, ulotki. Szczególnie głęboko należy schować 9 numer "Zapisu", na który od początku SB polega. Za to ostentacyjnie zdarzają się wypadki zakwestionowania plakatów z nadrukiem "S" i Gońców Małopolskich. Znany jest także przypadek spalenia Krakowa zareklamowania Tygodnika Solidarność. Dlatego najlepiej jest - idzie tu o osoby narażone na rewizje represyjne - usunąć z domu wszystko, co w jakiś sposób wiąże się z ruchami demokratycznymi i "S". Koniecznie trzeba przejrzeć wszystkie swoje notatki i wyrzucić lub ukryć obciążające nas lub naszych znajomych. W czasie rewizji należy zachować zimną krew. Niektórzy ubecy mają zwyczaj dyskretnie obserwować właściciela mieszkania i z kierunku jego spojrzenia wnioskować, gdzie może być ukryte ryty materiały.

Uwaga! Do lodówek zaglądać!

Przesłuchania mają jeden cel: wydobyć jak najwięcej informacji. Służą temu ubeckie sposoby mające na celu utratę przez przesłuchiwanego kontroli nad własnymi słowami i zachowaniem. Najczęściej jest to próba wyprowadzenia z równowagi - podniesiony głos, przypomnienie bolesnych chwil życia. Na jednej z ostatnich "rozmów" ubek cytował z pamięci fragmenty listów przesłuchiwanego do jego internowanego męża. Na brutalne traktowanie najbardziej narażone są młode dziewczyny, które po raz pierwszy mają do czynienia z SB. Jednej z nich jeszcze w grudniu wawiano prowadzenie niemoralnego trybu życia i straszono powiadomieniem o tym jej rodziców. Bardziej wyrafinowany sposób - to prowadzenie długich, obojętnych rozmów, rozmów wręcz zanadających przesłuchiwanego po to, by mimochodem zadać właściwe pytanie. Tutaj bardzo liczy się reakcja - sam wyraz twarzy. Dlatego osoby o słabym refleksie w ogóle nie powinny się wdawać w dyskusje. Natomiast wobec osób młodych, zwłaszcza z "dobrych domów" ubecy przybierają ton srogiego ojca - kategoryczny, pewny siebie, nie znoszący sprzeciwu. Takie osoby często automatycznie wykonują polecenie, zanim uświadomią sobie sytuację. Trudno określić, jaki jest uniwersalny sposób na ubeka. Najlepiej, oczywiście milczeć, ale nie każdy może znieść kilkugodzinną ciszę. Przed Sierpniem radzono sobie w różny sposób: jedni wykładali system wartości etycznych u Schelera, inni na podstawie ruchów w Azji udawadniali, że policja polityczna zawsze przegrywa; jeszcze inni ucinali wszelkie dyskusje: "To, że jestem opozycjonistą jest moją prywatną i intymną sprawą". Ostatnio przesłuchiwani radzą: należy być zdecydowanym, grzecznym ale zdecydowanym, wtedy ubek maleje. Albo: zastosować ich metody i gdy proponują "stanać po ich stronie" - zaproponować to samo: "... może by pan do nas..." /autentycznie reakcja ubeka: "Jeśli mi dasie więcej pieniędzy, niż tu mam - czemu nie.../.

MAŁY PORADNIK KONSPIRATORA

- zachowanie w przypadku, gdy się zauważyło, że jest się śledzonym powinno być nacechowane zimną krwią i opanowaniem. Należy zachować się naturalnie. Kapusia można zgubić wykorzystując dobrą znajomość miasta, tłumne punkty /centrum, sklepy/, środki lokomocji i komunikacji miejskiej.
- w wypadku akcji sił bezpieczeństwa /wpadka/ zagrożenie wypadka/ należy bezwzględnie zniszczyć lub pozbyć się materiałów obciążających w rozumieniu aktualnego prawa
- osoba zatrzymana bez dowodów rzeczowych ma duże szanse, aby uniknąć odpowiedzialności karnej
- osoba zatrzymana po wyjściu z aresztu powinna przez pewien czas unikać kontaktów organizacyjnych
- zasady kolportażu: stworzyć system rozprzeczania do "pewnych" ludzi, którzy będą informatorami swych środowisk - "bibułka" jest zbyt cenna, by ją ofiarowywać przypadkowym osobom/zasada ta nie stosuje się z natury rzeczy do ulotek/; nie notować żadnych nazwisk i adresów; cały system musi polegać na indywidualnej pamięci
- spotkania: osobie umówionej należy tylko się pokazać. Kontakt i inicjatywa kontaktu należy do tego, kto pierwszy przyszedł /miał czas, by zorientować się, czy miejsce nie jest obserwowane/
- na lokal wybierać mieszkania bez małych dzieci, sublokatorów, tuki, do których łatwo trafić

cdn

KOGO BIJE ZOMO?

Od pewnego czasu krążą po Krakowie mniej lub więcej sensacyjne pogłoski na temat pewnego zebrania partyjnego w KF Kabli, które organ ZOMO przeczytały za zebranie "S" i rozgoniły. Nikt z pracowników nie dał temu wiary, traktując to jako plotki, kawał czy też "pobożne życzenie". Ale - pogłoska potwierdziła się w dość zaskakujący sposób. Trudno jeszcze ustalić dokładnie datę i godzinę owej imprezy, bo partyjni milczą jak zakłeci. -- Poza terenem fabrycznym znajduje się wolno stojący jednopiętrowy budynek mieszczący przychodnię lekarską, aptekę i Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej. Odbywają się tam różnego rodzaju zebrania partyjne, ORMO, kursy i szkolenia. Ośrodek jest bogato wyposażony. Jest tam obszerny hall, sala wystawowa, mini muzeum zbawidowskie, sala audiowizualna oraz sala konferencyjna. Ta ostatnia w większości wypadków miała inny charakter niżby to z nazwy wynikało. Należałoby raczej nazwać ją salą bankietową, gdyż tam odbywały się libacje miejscowych mini bonzów i mini prominentów. Otóż w początkach marca br w sali audiowizualnej tego ośrodka odbywało się zebranie partyjne na szczeblu ogólnozakładowym. Brali w nim udział nie wszyscy partyjni z Kabla, ale dobrana czołówka aktywistów. W trakcie owej imprezy ktoś zatelefonował na MO, że pod pozorem zebrania partyjnego zorganizowała swe posiedzenie "Solidarność". Efekt był piorunujący. Z miejsca poderwano oddział ZOMO i ruszono do akcji. "Chłopcy Kiszczakowcy" zajechali przed budynek, wpadli do środka, wtargnęli na salę i zaczęli pokażać zasłużonych ludzi partii. Zanim sprawa się wyjaśniła, co najmniej kilkunastu aktywistów oberwało. Dodatkowej pikanterii całemu zdarzeniu dodaje fakt, że wśród pobitych znalazło się dwóch najaktywniejszych w zakładzie działaczy ORMO. Ową lekcję poglądową sposobu sprawowania władzy, jakiej przypadkowo udzielono partyjnym mężom z K.F.K. pozostawiamy bez komentarzy. Na zakończenie słów kilka o tym, jak domniemana plotka potwierdziła się jako fakt. Ktoś z nieświadomych rzeczy pracowników Kbla rozmawiał z zomowcem, który brał czynny udział w owej "akcji" i opisał tu zdarzenie to relacją owego zomowca. Uczestnicy zebrania, jak się rzekło, do dziś milczą jak zakłeci, ale przez kilka dni po owym zdarzeniu chodzili stękający i pokaleczeni. Na przypadkowe pytania w rodzaju "Co ci się stało" odpowiadali: "Spadłem ze schodów", "Pośliznąłem się i upadłem". Żaden w każdym razie prawdy nie powiedział.